

Wychodzi co niedzielę jako bezpłatny dodatek do dziennika »Głos Narodu«.

Przedpłata na sam »Głos literacki i społeczny« wynosi rocznie 8 koron, półrocznie 4 korony, kwartalnie 2 korony.

Redaktor kierujący: KAZ. EHRENBERG

Redakcya i Administracya: Garbarska nr. 7. Telefon nr. 309.

Sekretarz Redakcyi: WITOLD NOSKOWSKI

Nr. 9. Kraków, dnia 3. marca. 1901.

DUSZA NARODU.

Paryski „Le Journal“ zamieścił niedawno wstępny artykuł pióra znanego pisarza francuskiego Juliusza Claretie. Artykuł ten nosi tytuł „L'ame d'un peuple“ (Dusza narodu) i odznacza się nietylko zaletami wykwintnej formy, właściwej publicystom francuskim, lecz nadto treścią swoją musi obejść żywo każdego Polaka, gdyż p. Claretie, biorąc asumpt z jubileuszu Sienkiewicza, kreśli szereg uwag, odnoszących się do żywotności i rozwoju naszego społeczeństwa. Z ważniejszych ustępów artykułu p. Claretie, zamieszczonych poniżej w tłomaczeniu, będą czytelnicy mogli nabrać wyobrażenia, w jak entuzyastyczny sposób odnosi się francuski pisarz do naszego narodu.

„Dziennik belgijski „Indépendance belge“ — pisze p. Claretie — podaje korespondencyę z Niemiec pod tytułem „Życie w Berlinie“, w której znajduję dziwne i zasmucające szczegóły. Nietylko Alzacya i Lotaryngia uginają się pod jarzmem niemieckiem, nietylko część Danii, uciśniony Szlezwig, ale i Polska, ta część Polski, która się dostała pod panowanie pruskie, wystawiona jest na wrogie traktowanie, a rząd cesarza Wilhelma wydaje coraz dotkliwsze rozporządzenia i nakazy coraz sroższego i cięższego ucisku... Twarda ręka germańska, chcąc, aby całą jej moc uczuły ludy jej poddane, spada całą siłą na Polaków i oto wyszedł zakaz nauki języka polskiego; wyraźnie wzbroniono we wszystkich szkołach i szkółkach pruskich nauczania ojczystego języka. Zeszyty małych szkolarzy ściśle się przetrząsają, jak na cle pakunki, podejrzane o kontrabandę, za niebezpiecznego spiskowca uważany jest piętnastoletni gimnazyalista, którybу się odważył przepisać na kartce wierszyk Adama Mickiewicza, a co dziwniejsze i wprost trudne do uwierzenia, policya ściga język polski nie tylko w szkołach, ale i przy ognisku rodzinnem, w zaciszu domowem. Nie wolno jest ojcu urodzonemu w Polsce przemawiać po polsku do dziecka swego.

„Nauczycielka dostała napomnienie, że ma przerwać naukę gramatyki polskiej; gdy się nie zastosowała do rozkazu i nie przestała uczyć, skazano ją na pięć dni więzienia. Biedna dziewczyna musiała wysiedzieć co do godziny pięć dni więzienia, ale też czemu upierała się przy uczeniu maluczkich zakazanego języka?

„Urzędnicy pocztowi pruscy, otrzymujący do ekspedycyi listy adresowane po polsku, wrzucają je do kosza z pogardą, nie zadając sobie wcale

Z państwa Mikada.



Japonki przy obiedzie.

trudu czytać adresy jako „niezrozumiałe“. Język Polaków poddanych Pruskich jest sanskrytem dla Niemców czystej krwi. Nawet tak liche środki, aby zniemczyć naród, uchodzą za dobre, a język polski niema prawa ukazywać się na kartach pocztowych. Dlaczegóżby urząd pocztowy pruski nie miał również wrzucać do kosza listów z adresami francuskimi i angielskimi? Byłoby to również logiczne, a kto wie czy szowinizm niemiecki i tego się kiedy nie chwyci! Ścigać język, chcieć jednem pociągnięciem pióra skreślić całą literaturę, jest przedsięwzięciem zarówno barbarzyńskiem, jak dziecinnem i śmiesznem. Duszy się nie konfiskuje. Język narodu jest państwem idealnem, które się wymyka przemocy i podbojowi.

„Ta wojna, wydana językowi, pismu, kopertom i listom. jest prawdziwie śmieszną i najzupełniej bezowocną. Materye nieważkie nie dadzą się pochwycić. Są w nieskończoności korzenie niewidome, których wyrwać niepodobna.

„Polska zdawała się obumarłą; lata upływały nad jej grobem. Aż oto powstaje powieściopisarz, wywołuje z przeszłości świetne legendy i zapewnia ojczyźnie swojej nowe życie. Umarła wstaje, opada z niej całun.

„W tej chwili odbieram z Warszawy całą kollekcyę dzienników, poświęconych jubileuszowi Henryka Sienkiewicza. Patrzę na numera „Kraju“ i „Tygodnika Illustrowanego“; kiedyż kto był równie uczczony, wychwalony i wyniesiony, jak autor *Quo Vadis* podczas uroczystości 22. grudnia zeszłego roku? Oto widzę młode dziewice składające Sienkiewiczowi w ofierze cztery ogromne albumy z podpisami tych, którzy się składali na zakupno majętności Oblęgorek. Tak, cały zamek (raczej dwór) ofiarowali ziomkowie ukochanemu swemu bajarzowi! Dalej widzę dwór w Woli Okrzejskiej, w którym urodził się Sienkiewicz 5-go maja 1818 r.; fotografię kościoła, w którym był ochrzczony, całe muzeum illustracyj z dzieł Sienkiewicza, posążek bogini Zwycięstwa przesłany mu z Rzymu przez Teatr Manzoniego, wieżyczkę Nerwi z Genui, gdzie pisał swoje *Bez Dogmatu*, pióro ozdobione przepysznemi brylantami. dar od dam warszawskich i puhar wspaniały ofiarowany przez warszawskich cyklistów. Nareszcie wnętrze ratusza stolicy Polski, wspaniale oświetlone i napełnione radosnymi tłumami podczas obchodu jubileuszowego. Na końcu apoteoza Sienkiewicza: żywy obraz ułożony przez malarza Ejsmonta, na zakończenie przedstawienia w teatrze Wielkim, w dniu 22. grudnia: popiersie pisarza otoczone dziewięciu Muzami, wybranemi z najpiękniejszych pomiędzy pięknemi Polkami, Muzy sławiące tego człowieka unieśmiertelnionego za życia. Jakiż poeta u nas Francuzów przeżył taki dzień? Jaki genialny człowiek doczekał się takiej chwały? Uwieńczenie Woltera w teatrze Komedyi francuskiej i pochód pod oknami 80-cio letniego Wiktora Hugo są niczem w porównaniu do jubileuszu Sienkiewicza, a to dla tego, że naród cały i to naród zwyciężony, wykreślony z mapy Europy, pragnie wykazać że żyje, że istnieje, że można mu zająć koszary, zburzyć miasta, rozebrać prowincye, lecz nie można mu skonfiskować — duszy. Oto Polska odnalazła się cała w tym synu pełnym chwały, który potrafił wskrzesić jej przeszłość i całemu światu dowieść, że istnieje literatura, poezya polska i bogata piękna mowa polska.

„W tem leży siła Henryka Sienkiewicza. Odbija on cios zadany ojczyźnie podbojem, przez wywołanie i ożywienie świetnej przeszłości. Pokazuje Polakom, którym Niemcy wzbraniają mowy ojców, jak wielkimi byli ci ojcowie. My, Paryżanie, w powieściopisarzu polskim najwięcej oceniliśmy obrazy starożytnego Rzymu, wykwintne listy Petroniusza i również wykwintną śmierć tego sceptyka — Polacy, duszę Polski wdychają w Trylogii Sienkiewicza, (Ogniem i mieczem, Potop i Pan Wołodyjowski,) gdzie Kozacy zaporozcy, Tatarzy i Szwedzi, ukazują się po kolei w straszliwych pochodach, i gdzie przy błyskach szabli Sobieskiego, wielkiego Hetmana koronnego, Polacy nacierają na wroga przy okrzyku: Jezus, Marya!

„Zdobywcy, depczcie butami swemi piersi upokorzonego narodu, ściskajcie łańcuchy na rękach zwyciężonych; przyjdzie dzień gdy jakiś samotny bajarz, w swoim cichym gabinecie, rozgorączkowany cudnemi legendami swojej pokonanej ojczyzny, puszcza w bieg pióro po kartach, które, złożone w książkę, stają się gorącą protestacyą, przebudzeniem się duszy narodu.

* * *

„Gdy romans historyczny przybiera takie stanowisko i nabywa takiej mocy, staje się siłą i prawem pokonanych. Na swój jubileusz Sienkiewicz dał właśnie opowiadanie walk polaków z zakonem krzyżackim, czyli rycerzami teutońskimi. Wojny podziwu godne, dramat krwawy i długi, którego ostatnim aktem była sławna bitwa pod Grunwaldem. W tej bitwie, Władysław Jagiełło i brat jego Witold, zagnali w bagna, rąbali i razili oszczepami rycerzy Niemiec, Burgundyi, Anglii i Francyi, połączonych w krucyatę zaboru, łupieży i mordu przeciw Polakom.

„Oto jak czynili wasi ojcowie! zdaje się wołać Sienkiewicz do polaków z roku 1900. I jego bitwa pod Grunwaldem z dzikiemi okrzykami, wyciem, ze szczękiem żelaza, chrzęstem zbroi i hukiem armat, ciskających kamienie, jest najpotężniejszym obrazem, który ten czarodziej potrafił stawić przed oczy czytelnika. — Epopeja, wystawiająca ten pogrom najeźdźców w Polsce jest klasyczną.

„Cenzura rosyjska, mniej nieprzyjazna od zwierzchności pruskich, dozwoliła sprzedaży illustracyi do „Krzyżaków“ — mam je tu w kopercie pod napisem: Jubileusz Sienkiewicza — lecz nie dozwoliła kartek pocztowych z wyobrażeniem uroczystości jubileuszowych — zapewne dlatego, że tchnienie polskiej duszy zadrżałoby na najmniejszy rysunek i że biały orzeł polski rzuciłby na każdą kartę odblask swoich piór. Obchód Sienkiewicza pomimo to był tem czem powinien był być, i powtarzam, że dusza Polski drgęła nowym życiem.

„Nowe młode pokolenia łatwo zapominają przeszłości. Czy wiecie co poucza je o roku strasznym? Oto romans historyczny. — Gdy bracia Margueritte powzięli myśl swojej wspaniałej trylogii patryotycznej zrobili dla Francyi to, co Sienkiewicz uczynił dla swego kraju. *Klęska* (le Désastre) czyli utrata Metzu, *Ułamki miecza* (les Tronçons du Glaive) czyli opór Paryża i prowincyi i *Komuna*, oto trzy epizody z roku 1870 i 1871 i przez trzy powieści dowiaduje się młodzież, co ucierpiała Francya w tych dniach smutku i żałoby.

. . . .

„Sienkiewicz również opowiadał o tem oblężeniu Paryża, przedstawionem przez panów Margueritte. Czyż może być coś boleśniejszego „w Bartku Zwycięzcy“ nad przygodę tego żołnierza z Poznańskiego, walczącego po stronie Niemców i za ich sprawą pod Gravelotte i jednej nocy, pod Paryżem, postawionego na straży z karabinem przy jeńcach, wolnych strzelcach francuskich ochotnikach, których schwytano tej nocy. Ci jeńcy przemawiają do siebie, Bartek ich rozumie, modlą się po polsku, tym samym językiem w którym Bartek przemawiał dzieckiem do ojca swego! To ziomkowie, bracia, a jutro rano Bartek odbierze rozkaz rozstrzelania tych polaków, ochotników, którzy, jak ich pradziadowie pod Samo Sierrą, walczą za Francyę!

„Nie dziwię się, że gdy takie uczucia napełniają serca ziomków Sienkiewicza, Prusacy usiłują wyrwać je z ich serc, i że chcą wyplenić tę mowę polską, niby chwast szkodliwy, niby perz, wszystko zagłuszający, Ale wątpię, aby tego dokazali; *Quo Vadis* obiega świat cały wokoło i Polska staje się znowu istniejącą w teraźniejszości.

„Pomimo zwyciężenia i przemocy. pomimo polityki żelaza i gniewu, wierzę w duszę narodów. I narody obumarłe wstają z grobu jak Julietta Szekspira, aby odżyć i kochać. — Któż dopełni tego cudu wskrzeszenia? Człowiek, prorok, poeta.“

MATCE RZECZYPOSPOLITEJ.

POWIEŚĆ MIESZCZAŃSKA.

Ze starych dokumentów wypisał LUDWIK STASIAK.

(Ciąg dalszy).

— Za kogo się tak wasze modlisz?

— Za kogo? Za powodzenie naszego króla jegomości.

— Którego króla?

— Karola Gustawa.

Wojszbiłło rzekł:

— Żeby paraliż mój krzyż pacierzowy w obręcz zwinął, jeśli ten cham prawdę mówi!

— Idźmy do zakrystyi.

Burmistrz powstał i zaprowadził zbrojnych do zakrystyi. I stąd i z grobów kościoła dominikańskiego, gdzie skarbów szukano, niewiele wyniósł knecht, dźwigający zdobycze.

W skarbcu był zaledwie jeden kielich srebrny a w grobowcach nie znaleziono nic. W całym kościele było leniwie pół worka srebra.

Opuszczając kościół, przystanął pan pułkownik Rejer i zapytał burmistrza:

— A co to za kaplica?

— Jana Banika, warcabnika żup bocheńskich.

— A jest tam grób pod spodem?

— Może jest. Ja jednak o nim nie wiem. Kościelny! Czy tam jest sklep pod tą kaplicą?

— Kto go tam wie. Pewnie nic nie ma.

Rejer wszedł do kaplicy obejrzał każdy niemal cal podłogi, kazał usunąć ławkę bracką i drewniane schody ołtarza, lecz nie znalazł śladu otworu ni drzwi do lochu. Piechur walił w podłogę kolbą karabinu, ziemia głucho odpowiadała jakby tam piwnicy nie było.

A ze sklepu głównego nie było tam przejścia IMPanie poruczniku?

— Nie! Wszędzie kamienna calizna.

Wyszło tedy wojsko z kościoła i klasztoru, złupiło resztę sreber z kościoła Bernardynów i udało się do fary. Tam już od kilku godzin wszystkie wejścia i wyjścia obsadzili rajtarzy, aby nikt nie wchodził i nie wychodził z kościoła. Łup tutaj był znaczniejszy. Zabrano pół worka naczyń liturgicznych i ciężki tryptyk srebrny, wyobrażający błogosławioną Kunegundę, księżnę polską, wydobywającą pierścień swój ze solnej skały bocheńskiej. Na ramionach szafowego tryptyku, były rzeźbione sceny z życia błogosławionej księżnej zakonnicy. Tryptyk srebrny był tak ciężki, że jeden drab ledwo go unieść potrafił. Zdarto tu jeszcze koronę z głowy ukrzyżowanego Chrystusa i srebrną suknię przybitą do obrazu św. Mikołaja.

Mimo pokaźnych łupów nie ustawały podejrzenia Szwedów, że ważniejsze aparaty kościelne gdzieś ukryto. Burmistrz, badany przez oficerów, patrzał prosto Wojszbille w oczy i twierdził, że nic więcej niema. Przecież szukano.

Na podłodze prezbyteryum była wielka płyta z dwoma umocowanemi żelaznemi uchami, za które drąg założywszy, można było usunąć głaz i dostać się do podziemnych grobów. Porucznik rajtarski Klisser kazał żołnierzom podnieść kamień i zejść do podziemi. Przyniesiono gruby dębczak, założono w żelaza, a dwóch rajtarów jęło dźwigać płytę; gdy ci ciężarowi podołać nie mogli, wezwano jeszcze trzeciego. Głaz poruszył się, mimo jednak wysiłków trzech ludzi, w górę dźwignąć się nie dał.

— Precz hołota! zawołał IMPan Wojszbiłło.

Chwycił sam za konar, przykucnął do ziemi, podniósł się zwolna, przyczerwieniał nieco, a kamień, dźwigany żelaznemi ramiony, szedł do góry, ukazując czarną jak smoła czeluść grobów kościelnych. I złożył rotmistrz ogromną płytę na kołki dębowe, leżące na posadzce świątyni.

Stali zdumieni oficerowie rajtary i knechty siłą tą, niesłychaną i straszną.

— Z Waszmością nie byłoby co szukać okazyi, mówił Rejer. Niech Bóg broni, żebyś Waszmość Pan ciężkim był na mnie.

Tymczasem w loch wstawiono drabinę, zapalono smolne świece, a starszyzna wraz z kilku żołnierzami weszła w piwnicę.

— Nic tu nie znajdziesz. Grób dawno snać nie ruszany.

— Przecież szukajmy.

Głuchym echem odezwały się ostrogi i ciężkie kroki rajtaryi w sklepie grobowym, a na rycerstwo wiało zgniłe jakieś i ciężkie powietrze.

Na około ścian stało mnóstwo spróchniałych trumien, we framugach budowy widać było rzeźby sarkofagów, lub ślady spróchniałego drzewa.

W osobnych sklepach leży tu Wincenty, właściciel wsi, na której polach święta Kinga sól znalazła, Mikołaj Wolkmar z Lignicy, Idzi ze Słupy i Mikołaj Głubczyc, którzy na założenie miasta Bochni pozwolenie i przywilej z rąk księcia polskiego Bolesława w roku 1253 otrzymali. Tu też spoczywa Petrycyusz Żupnik, któremu Wielki i dobry król Kazimierz dał pieniądze na założenie szpitala świętego Antoniego dla chorych i do pracy niezdolnych górników.

Chodzili i macali rajtarzy wśród trumien, odkrywali wieka żelaznych pudeł, zaglądali za sarkofagi, wkładali ręce w szpary ścian, w rozpadliny podłogi. Oprócz ohydnego błota nic więcej tam nie było.

— Chodźmy zawołał Rejer. Djabła tu znajdziesz.

— Mogli tu przecie schować, zauważył lajtnant Pens.

— Chcesz WPan, to szukaj.

— Otworzę tę żelazną skrzynię.

— Tam jest trup.

— Przecież zajrzę.

— Chodźmy raczej do zamku, przetrząść piwnice.

— Lepiej to wnet uczynić, rzekł po niemiecku burmistrz, bo zaraz wyjdą z dołu górnicy i waszmość panowie mogliby być inkomodowani.

— Przyjdę wnet za wami, rzekł Pens.

— Ja zostanę tu, — rzekł burmistrz — na pańskie usługi.

Gdy Grotkowski zaczął podważać wieko zardzewiałej skrzyni, pilnie koło żelaza pracując, oficerowie i żołnierstwo wyszło po drabinach do kościoła. Echo ich kroków, i echo zatrzaśniętych drzwi słychać było aż do sklepu.

W piwnicy został burmistrz, lajtnant Pens i trzymający pochodnię kościelny. Grotkowski pilnie łowił uchem odgłosy dochodzące z kościoła, jakby się chciał przekonać, czy oni w piwnicy są sami, czy tam nie ma więcej żadnej żywej duszy.

(C. d. n.)

BAJKA.

Chodziła Bajka od płotu do płotu —
A Bajki gdzież gdzież nie przyjmą?
W chałupach dla niej serce z pod zioberka wyjmą,
W dworach nie zrobi kłopotu,
W pałacach nawet do komnat wprowadzą,
Przy stole posadzą,
Nie w sieni z lokajstwa tłuszczą — —
Ustroją,
Napoją,
Jeść dadzą
I puszczą.

Chodziła — ale jakieś złe czasy nadeszły —
Zapomniał o Bajce wiek przeszły,
A nowy?...
Kto wie, czy poznać raczy, bo dziś ludzkie głowy
Ubrały się w rozumy,
Pychy pełne i dumy —
Choćby na Bajce była suknia ogoniasta
I miała strój tęczowy:
Wypędzą ją — i basta!

Lecz tęskniła do ziemi ona Bajka dawna,
Wesoła, dowcipna, zabawna,
Co to drogiego czasu na próżno nie traci,
Ale plecie różne figle
O gawronie, dudku, szczygle.
Że nawet sensat uśmiechnąć się raczy,
Nim—spojrzawszy w źwierciadło—gawrona zobaczy
Lub dudka w własnej postaci.

Lecz kto wie? może dawno niewidzianej gości
Z okrzykiem przyjmą radości —
Antyk przywabia,
Rzecz zapomniana jak nowość nęci...
Niejedna gospodyni przy niej się pokręci
I zrobi miejsce na ławie —
Nawet pan hrabia
Spojrzy łaskawie
I powie: *Bon jour*, Bajko!... *Venez donc*, me dziecię!
Siadaj
I gadaj,
Co tam nowego na świecie? —

Tak myśląc, skrzydła lekkie ku ziemi opuści,
I niewidziane dawno spieszy ujrzeć strony.
Nasamprzód wchodzi na pańskie salony,
A jużci!
Bo tam pachnąco, i strojnie, i modnie,
I stąpać miękko i usiąść wygodnie,
I przyjemnostek różnych jest tak blisko,
Ciepło i... ślisko.
Idzie spokojna, lecz — ledwie w drzwiach stanie —
Coś ją odtrąci za próg niespodzianie...
Jakiś tłum mnogi
Krępuje nogi,
Za łokcie szarpie, za fałdy kitajki — —
Patrzy — nie wierzy...
Strach włosy jeży:
A to po wszystkich pokojach,
W odświętnych strojach,
Chodzą stare i nowe i najnowsze bajki —
Nie oszczędzają nikogo,
Czernią, jak mogą.

Uderzyła się w ciemię —
I poszła, by już nigdy nie wrócić na ziemię.
Tylko się dziwi, sierota,
Skąd takie liczne a paskudne plemię,
Wydała tak niewinna, jak ona, istota?

Kazimierz Gliński.

»Überbrett'l«.

Język polski nie ma słowa na określenie tego, co Niemcy rozumieją przez „Überbrett'l“. Zapożyczywszy sie z żargonu kawiarnianego, możnaby przetłomaczyć to wyrazem: Nad-tingel.

Źródła przyczepki „nad“ trzeba poszukać w „nadczłowieku“ Nietzschego. Nawet tingel musi teraz mieć w sobie coś „nietzscheańskiego“. Biedny, genialny poeta-myśliciel! Nie ma roku jak zamknął oczy, a już parodyują wypieszczone przezeń pojęcie „nad-człowieka“, łącząc epitet „nad“ z — tinglem.

W każdym razie, biorąc tę przyczepkę w zwykłem, dosłownem jej znaczeniu, musi się przyznać, iż „Überbrett'l“, scenka założona przez berlińskiego pisarza Ernesta v. Wolzogen, jest czemś znacznie wyższem od zwykłego „Variete“, wyższem, a przedewszystkiem bardziej artystycznem i interesującem.

Od długiego już czasu Berlin interesował się powstaniem tej nowej świątyni sztuki; prelekcye i konferencye literackie Wolzogena przygotowywały żądną sensacyi publiczność na coś nowego, niesłychanego i piekielnie oryginalnego. Miała to być arena, na której spotka się lekka muzyczka z głębokim dowcipem politycznym, a nieszkodliwe błazeństwo z głęboką satyrą o uczuciowym podkładzie, połączenie lekkości francuskiej z niemieckiem „Gemüth“, słowem, zakład pikantnych śniadanek artystyczno-literackich, dla znawców dobrej kuchni.

Po dość długich przygotowaniach udało się nareszcie zebrać pożądany ensemble artystów i literatów, scena secesyjna udzieliła swoich ubikacyj i maszyna poszła w ruch.

Już pierwsze przedstawienie okazało, iż sam pomysł przesadzenia na grunt niemiecki pikantnych jarzynek francuskiej satyry literacko-społecznej, był bardzo szczęśliwym. Doskonałe i wysoce artystyczne wykonanie, trzymane w granicach dobrego smaku, podniosło jeszcze urok „Überbrett'lu“, który zyskał odrazu wielkie powodzenie.

W skład programu wchodzą piosenki satyryczne, nierzadko połączone z tańcem, deklamacye i pantomina. Tekst piosenek wychodzi z pod pióra takich pisarzy jak sam Wolzogen, O. T. Bierbaum, Franz Evers, Frank Wedekind, Schnitzler i w. i. Są to nazwiska, znane po największej części ze szpalt „Simplicissimusa“, pisma satyrycznego, które, ze względu na swoją treść i rysunki, nie ma dziś równego na całym świecie. Wychodzi ono w Monachium, a redagowane jest w duchu antipruskim.

Z kompozytorów, dorabiających muzykę do tych „Brett'l Lieder“ wyróżnia się głośnem już imieniem Ryszard Strauss, twórca znanego poematu symfonicznego p. t. „Till Eulenspiegel“.

Wykonawcy programu są przeważnie amatorami i to nie w jednej tylko gałęzi sztuki. Sam Wolzogen produkuje się jako aktor, kompozytor, śpiewak, poeta i prelegent. Jeden ze znanych malarzy niemieckich zdobywa sobie olbrzymie powodzenie jako — pantomimista, dzieląc się oklaskami ze swoją partnerką Olgą Wohlbrück, nowelistką, która prócz pantominy, uprawia także deklamacyę. Nadto występują dwie świetne wykonawczynie piosenek, p. Destrée i Bożenna Bradska (jak się zdaje, Czeszka).

Za tło służy tym produkcyom elegancko urządzony salonik w stylu secesyi. Kostyumy pań są wielce oryginalne i zastosowane do otoczenia.

Ogółem jest to scenka, na której znalazła przytułek uszlachetniona i nie bardzo podkasana muza tingel-tanglu, w eleganckiej a przyzwoitej toalecie. Aktualność i ciętość satyry społecznej i politycznej, lekka forma w jakiej podaje się głębsze myśli i pomięszanie groteskowości z liryzmem, nadają „Überbrett'lowi“ specyalną, a wielce interesującą postać. Publiczność przyjęła ten nowy pomysł bardzo przychylnie i zapełnia po brzegi zieloną salkę secesyjnej sceny.

Aby dać czytelnikom pojęcie o rodzaju piosenek wykonywanych na scenie „Überbrett'lu“, przytaczamy poniżej parę urywków z książki p. t. „Deutsche Chansons“, która wyszła niedawno w Berlinie. Jest to dziełko zbiorowe, wydane przez dziesięciu poetów niemieckich, między którymi znachodzą się i wymienieni już wyżej współpracownicy Wolzogena przy tworzeniu „Überbrett'lu“. Są tam przeważnie śliczne piosenki, pełne delikatnego lirycznego nastroju, lub owiane subtelnym humorem, choć nie brak i dziwadeł. Pierwsze miejsce należy się sędziwemu Dettlevowi von Liliencron, który, mimo swoich sześćdziesięciu pięciu lat śmiało dotrzymuje kroku „najmłodszym“. Jego piosenka o „Hansie Töffel“, komicznym marzycielu, który, kochając się w pięknej Dorydzie, woli skandować wiersze, niż bawić się wesoło z panią swego serca, jest przepyszna. Kończy się ona w ten sposób:

Bal dziś i uroczystości,
Będzie wielki natłok gości,
Dziś poecie także dano,
Ujrzeć swoją ukochaną.
Tędy bowiem Doris miła,
Będzie na bal przechodziła.
Ale czy on ją zobaczy?
To już Pan Bóg wiedzieć raczy!
On nie widzi dzisiaj świata,
Wlazłszy w własne poemata,
A w ogrodzie, gdzie altanka,
Czeka Doris na kochanka...
Czeka, czeka do tej pory,
A on — czyta swe utwory.

Doskonałe są także utwory Ryszarda Dehmela, delikatne nastroje, pełne subtelnego wdzięku, np.:

Wszystkie malutkie dzieci
Wciąż krzyczą — trudna rada!
Mateczka leży w łóżku
Milcząca, smutna, blada,
Przy łóżku ojciec stoi,
Klnie los swój ladajaki:
„To będzie ciężka sprawa
„Wyżywić te dzieciaki!...“
Mateczka się uśmiecha,
Lecz nic się nie odzywa —
Gdy dziecię głośno krzyczy,
Mateczka jest szczęśliwa...

Inne „chansons“ grzeszą często kompletnym brakiem wdzięku, treści i sensu. Rekord wziął pod tym względem Hans Wedekind ze swoim „Zabójcą ciotki“. Podajemy w całości ten „poemat“, aby czytelnicy mieli pojęcie, do czego dojść może bezmyślna imitacya tragiczno-humorystycznych piosenek z bruku paryskiego:

Zabiłem starą ciotkę,
A ciotka była słaba.
Szukałem za pieniądzmi,
Bo dość ich miała baba.
I złote i papiery,
Zabrałem co do świstka.
Chrapała stara ciotka
Nieznośna egoistka
Co dłużej jej po życiu?
Noc ciemna mi posłuży
I w brzuch jej sztylet pchnąłem,
By nie chrapała dłużej!
Pieniądze dźwigać trudno,
Lecz ciotkę jeszcze trudniej,
Za kark chwyciłem trupa
Rzuciłem na dno studni!
Zabiłem starą ciotkę,
Co słabe miała zdrowie
Nad swoich lat młodością,
Zlitujcie się sędziowie!

Smak artystyczny, którym się odznacza reżyserya „Überbrett'lu“ jest gwarancyą, że takie „utwory“ nie będą w nim wykonywane.

Dodać należy, iż z początkiem kwietnia Wolzogen wraz z ensemblem swoich artystów zamierza dać szereg przedstawień we Wiedniu.

NA CZASIE.

(Porachunki tygodniowe).

Tyle razy już wyśmiewano bezsensowną manię zbierania kart korespondencyjnych, że nie będę się silił na wyzyskanie jej komicznych stron. Zresztą, nagminna forma tego bzika jest już tak ostrą, że przestała śmieszyć, lecz nudzi lub gniewa. Nudzi każdego rozsądnego człowieka swoją upartą jednostajnością, a gniewa, nasuwając mu myśl, ile to pieniędzy idzie na marne do kieszeni fabrykantów kart pocztowych.

Dopóki zresztą na tych kartach znajdowały się widoki pewnych miejscowości, można było poniekąd usprawiedliwić zbieraczy, którzy prosili znajomych, mieszkających dajmy na to, w Moskwie, o przysłanie im kartki, z ryciną przedstawiającą jakiś ładny gmach lub ciekawą cerkiew. Dzisiaj, nietylko że miejsce widoków zajęły na kartach różne idyotyczne, a nieraz i marnie wykonane rysunki, lecz nawet z widokami, manipulacya jest znacznie prościejsza, bez nudzenia znajomych i przyjaciół.

Poprostu idzie się do sklepu z papierem, do restauracyi, węglarni lub masarni i kupuje się kartkę z widokiem Paryża, Nowego Sącza, Mont-Blanc czy też Tien-Tsinu. Tym sposobem, można, przy odpowiednim stopniu głupoty, dojść w parę miesięcy do posiadania kiku tysięcy bohomazów, które leżą w albumie, wyciągane tylko wtedy, gdy trzeba się niemi pochwalić przed jakim innym maniakiem lub maniaczką.

Prócz takiego sposobu wyrzucania pieniędzy w błoto, jest jeszcze inny, więcej elegancki i bardziej metodyczny. Chcąc mieć np. kartkę z Sin-gan-fu zamawia się ją w niemieckiem biurze dostawy kart pocztowych, a po złożeniu grubej opłaty, przychodzi w parę tygodni upragniony okaz z prawdziwą marką chińską i autentycznym adresem. Czy może być coś przyjemniejszego dla pani Pieprzykowskiej nad myśl, że nawet poczty chińskie poznały już jej godny adres i szlachetne nazwisko?

Nie łatwem byłoby też określić, kto większej doznaje przyjemności: Polak, dostawszy kartę chińską, czy Niemiec, czując w swej kieszeni polskie pieniądze, które właśnie za tę kartę otrzymał.

Nie da się wszakże zaprzeczyć, iż niektóre gałęzie handlu w skutek manii kartkowej ogromnie się podniosły. Pewien znajomy księgarz opowiadał mi nawet, że od czasu zaprowadzenia u siebie sprzedaży kart illustrowanych, zaoszczędził sobie sporo kłopotu z odrąbywaniem podczas mrozu drzwi wchodowych w swoim sklepie. Dawniej, jak przymarzły rano, po otwarciu księgarni, tak musiano je wieczorem, zamykając budę, odrąbywać z niemałym nakładem pracy, bo nie chciały się otworzyć. Teraz już nie zamarzają, bo co chwila ktoś wchodzi, żądając kartki. Wprawdzie z tego powodu opał kosztuje nieco drożej, ale też czasami uda się namówić kogoś na kupienie książki.

Dziś już nie ma na świecie żadnego wypadku, któryby nie ciągnął za sobą papierowego ogona z kart illustrowanych. Ktoś z panujących żeni się — kartki krążą, runął w Austryi gabinet, już handlarze kartek ogłaszają swoje produkty, umarł jakiś sławny człowiek, równocześnie z kartkami pogrzebowymi pojawiają się karty illustrowane. Przyszli badacze historyi i cywilizacyi XX. wieku, zamiast wertować zapylone szpargały, będą poprostu przeglądali olbrzymie zbiory kart korespondencyjnych.

Co prawda, zdziwią się uczeni mężowie, napotykając w tych materyałach do pracy historycznej różne »dokumenta«, nadające się jedynie dla anatomów. Trudno mieć pojęcie jak się w dziedzinie kart illustrowanych rozwielmożniła ohydna, bezwstydna pornografia. Ostatni lancknecht z obozu Wallensteina musiał by się zarumienić, widząc te wybryki niecnej spekulacyi, sprzedawane po żydowskich szynkach wespół z kartkami przedstawiającemi Matkę Boską lub Ukrzyżowanego. Gniew i oburzenie ogarnia człowieka, gdy się widzi, jak młodzież płci obojga niesie do sklepów żydowskich grosz, zapracowany nieraz ciężko przez ojca lub matkę, by w zamian otrzymywać truciznę moralną. Nie będę się wdawał w wyszczególnianie tych wstrętnych objawów żądzy spekulacyjnej: wystarczy gdy wspomnę, iż prokuratorya skonfiskowała ostatnio kilkaset odmian, (nie sztuk!) kart, sprzedawanych dotąd po sklepach, jako niemoralne i pornograficzne. Co prawda, zdarzyło się to we Lwowie, nie u nas...

Skoro zatem prokuratorya krakowska nie ma czasu zajmować się takiemi błahostkami, niech przynajmniej rodzice strzegą swoje dzieci przed zgnilizną moralną, wysuwającą swe lepkie macki ze sklepów i sklepików z pseudo-artystycznym towarem. Najlepiej zaś, niech wykorzeniają w ogóle tę idyotyczną manię. Pieniądze, wyrzucane na liche bazgroty bez cienia gustu, a za to z treścią niemoralną i nieprzyzwoitą, mogą być obrócone na cele przyjemnej i pouczającej rozrywki. Czas by zerwać z tem wiecznem małpowaniem obcych narodów, zwłaszcza, że w bezmyślnem naśladownictwie przyswajamy sobie tylko ich wady, gdyż te nam najprędzej podpadają pod oko. *Pertinax.*

Z krainy spirytyzmu.



„Biała dama“ schwytana na kradzieży zboża.

Z parlamentu wiedeńskiego.



Hr. Maurycy Vetter von der Lilie, prezydent Izby posłów.

Ś. p. Wojciech Gerson.

Nestor malarzy naszych, którego sława dotarła daleko po za granice kraju rodzinnego, ś. p. Wojciech Gerson, po długiej chorobie zmarł w Warszawie d. 25. lutego r. b. Wiadomość o zgonie sędziwego artysty, którego życie stanowić będzie piękną kartę w rozwoju sztuki polskiej, wielkie i bolesne wszędzie wywarła wrażenie. Cześć bowiem, jaką do schyłku dni swoich otoczony był ś. p. Wojciech Gerson, była ogólną.

Zmarły przyszedł na świat w Warszawie i tam, z małemi przerwami, poświęconemi studyom, przepędził cały swój żywot. Olbrzymią pracę, talent niepospolity i gruntowne wykształcenie oddawał na usługi społeczeństwu, którego prawym zawsze był członkiem, nie zbaczającym z drogi obowiązków.

Światło dzienne ś. p. Wojciech Gerson ujrzał w r. 1831 w małym, do tej pory bez zmiany utrzymanym domku za rogatkami Belwederskiemi, należącym obecnie do zarządu kolei Wilanowskiej. Mieszczańska rodzina Gersonów, pochodzenia francuskiego, oddawna osiadła w Polsce i zżyła się z miejscową ludnością.

Po otrzymaniu podstawowego wykształcenia w szkołach publicznych, zmarły wstąpił jako młodzieniec 14-letni do ówczesnej szkoły sztuk pięknych, do której uczęszczał jako wzorowy uczeń przez lat 5. Dla uzupełnienia studyów udał się następnie, zasilony funduszami, przeznaczonemi na cele edukacyjne, do akademii w Petersburgu. Du-

ży talent i pracowitość wyróżniły odrazu młodego adepta sztuki, przyznano też ś. p. Wojciechowi Gersonowi medal, upoważniający do stopni akademickich. Party żądzą zdobycia i opanowania rozległych działów sztuki, wybitny już artysta podążył do Paryża i pracował pod kierunkiem głównych mistrzów pendzla. Zwiedził następnie Niemcy, dłuższy czas zatrzymał się w Krakowie, a powróciwszy do kraju badał zabytki przeszłości w licznych wędrówkach i zbierał rysunki z natury.

Tak przygotowany do zawodu, który ukochał całą duszą, ś. p. Wojciech Gerson otworzył pracownię w mieście rodzinnem. Z pracowni tej odtąd wychodzić miały dzieła, które rozrzucone dziś po świecie, zdobią wielką ilość świątyń i gmachów prywatnych. Szereg prac, wykończonych przez zmarłego artystę, tak jest długi, że nie kusimy się wyliczać ich szczegółowo. O działalności ś. p. Wojciecha Gersona jako twórcy i o wpływie, który wywarł jako pedagog, pomówić by należało we większej pracy. Ś. p. Gersonowi należy się studyum obszerniejsze. Przypomnimy więc tylko nad świeżą mogiłą, że zmarły obdarzył sztukę polską obrazami niepoślednij miary, z zamiłowaniem uprawiając szczególniej dział malarstwa historycznego. W chętnie podejmowanych reprodukcyach, utwory ś. p. Wojciecha Gersona rozeszły się szeroko, wszędzie budząc uznanie dla mistrza. „Cień Barbary“, „Śmierć Przemysława“, „Kopernik“, „Krzyżacy“, „Sobieski, proszony o pomoc“, „Góral w podróży“ i wiele innych utworów znanych ogólnie, są tylko drobną cząstką plonu, zbieranego przez artystę z niezmordowaną pracowitością.

Ale nietylko jako artysta pierwszorzędny trwałą ś. p. Wojciech Gerson zostawia pamięć. Pozostanie on również w sercu i pamięci jako człowiek pod każdym względem uspołeczniony, nie żałujący trudów, gdy wymagało tego dobro ogólne. Zasługą, którą uczcić musi potomność, jest np. pomiędzy innemi inicyatywa założenia w Warszawie Towarzystwa Sztuk Pięknych. Zawiązkiem te-

Ślub królowej Wilhelminy.



Główny kościół w Hadze.

go Towarzystwa stała się przeprowadzona głównie przez ś. p. Wojciecha Gersona pierwsza w Warszawie „Wystawa krajowa sztuk pięknych“. Otwarta w r. 1858, wystawa ta istniała przez trzy lata i zamieniła się bezpośrednio w dziś istniejące Towarzystwo Zachęty. Sędziwy artysta mógł na szczęście dożyć jeszcze dalszego rozwinięcia się tej instytucyi, którem szczęśliwie pomyślane i mające wszelkie widoki uskutecznienia „Muzeum“.

Sztuka twórcza nie wyczerpywała jeszcze zupełnie tej organizacyi niezwykłej. Gruntowny znawca historyi sztuki, ś. p. Wojciech Gerson skrzętnie zbierał zabytki przeszłości, grupował je, a wiedzą zdobytą dzielił się z zastępem uczniów, którzy garnęli się pod jego światły kierunek. Wzory sztuki średniowiecznej“ i „Ubiory ludowe“ służyć też muszą jako skarbnica dla malarzy.

Pedagogiczna działalność zmarłego profesora niemniejszą pozostanie zasługą. Obok wykładów w Instytucie głuchoniemych i ociemniałych, w szkole rysunkowej i t. p. ś. p. Wojciech Gerson udzielał jeszcze lekcyj domowych, wykształcił też artystów, których nazwiska świecą blaskiem. Do uczniów ś. p. Wojciecha Gersona należał również Chełmoński i przedwcześnie zmarły ś. p. Julian Maszyński.

Koniec roku jubileuszowego w Rzymie.



Papież Leon XIII. zamyka „świętą bramę“.

Fenomenalna pracowitość, wysoko pojęte poczucie obowiązków, sumienność wielka cechowały zawsze ś. p. Wojciecha Gersona. Pracował niemal do ostatniego tchnienia i wokół siebie roztaczał wielką cześć dla piękna. Mając dużo do powiedzenia i władając dobrze piórem, zmarły zasilał pisma cenionemi wysoko artykułami z dziedziny sztuki, a dla większego poparcia swoich idei założył przed rokiem dwutygodnik „Świat artystyczny“. Pismo to nie mogło rozwinąć się należycie. Sędziwemu artyście, który od wczesnego świtu do późnego zmroku niestrudzenie zadziwiająco był czynny, stargały się ostatnie siły. Ciężka choroba przykuła go do łoża, z którego miał nie powstać więcej.

Życie towarzyskie w XVI stuleciu.

Życie towarzyskie zbliżone do tego, które dzisiaj salonowem nazywamy, urodziło się pod błękitem italskiego nieba, na tych małych książęcych dworach włoskich, jak Urbino lub Ferrara, gdzie wysokie wykształcenie szło w parze z dyletantyzmem i swobodą umysłu, a rozkoszowanie się chwilą obecną opromienioną blaskiem poezyi i sztuki, wykluczało wszelaką troskę o jutro. Zamiast dawnych turniejów rycerskich rozpowszechniły się tam zabawy, na których błyskał dowcip, nie oręż i zniewalał serca niewieście, zbyt nieraz pochopne do nagrodzenia zwycięzców w tym nowoczesnym turnieju. Coraz też widoczniejszym stawał się wpływ kobiety na ukształtowanie towarzyskiego życia. Jak dzisiaj w salonie, tak i wówczas już wśród owych zabaw królowała pani domu. Ona to, wedle słów najkompentniejszego współczesnego świadka była tym łańcuchem, który wszystkich mile spajał.

Zwyczaje włoskie przeszczepiła do Francyi Katarzyna Medycyjska, córka księżny Urbino. Dwór francuski niebawem zasłynął z wytworności, ale zarazem i z rozwiązłości obyczajów. Nie odrazu jednakowoż dawna krewkość i brutalność ustępowała miejsca nowym wymaganiom. Wśród salonowych rozrywek przychodziło jeszcze niekiedy do głośnych sprzeczek i szturchańców nie na żarty. Dostojni goście wymierzali sobie nawet podczas tańca policzki i to bez względu na płeć i dostojeństwo, zwłaszcza w razie nieporozumień, wywołanych zazdrością. Powoli dopiero łagodnieli ludzie i nawykali do tych form towarzyskich, któremi w następujących dwóch wiekach Francya przyświecała światu całemu.

Czem Katarzyna Medycejska dla Francyi, tem była poniekąd dla Polski inna księżniczka włoska, królowa Bona, żona poważnego Zygmunta. Znalazła ona w Polsce grunt o tyle przygotowany, że prądy odrodzenia się sztuk i nauk już były do Polski dotarły, budząc jak wszędzie żywy ruch umysłowy. Wielu też polskich paniczów kształciło się we Włoszech lub w Paryżu i przesiąkło tamtejszemi zwyczajami. Nawet materyalne ówczesne stosunki zdawały się zachęcać do zabaw i zbytków. Ogólna bowiem zniżka wartości złota, obfite sprzęty zboża w szeregu następujących po sobie lat, długo

Ślub księcia Asturyi.



Ks. Mercedes i książę Asturyi.

trwający pokój wszystko to sprawiało, że nigdy tyle pieniędzy nie było w Polsce jak wówczas. Z łatwością więc zdołała młoda, piękna i zalotna królowa rozchmurzyć sarmackie animusze polaków i przyzwyczaić ich do życia zbytkowego, do szukania przyjemności w towarzyskich zabawach. Dwór królowej świecił pod tym względem przy

kładem. Zapanował na nim dotychczas nieznany przepych; roiło się na pokojach królewskich od dworzan i dworaków. Królowa lubiła w otoczeniu doborowej młodzieży uganiać konno za zającami lub urządzać majówki w zwierzyńcu zamkowym. Wieczorem spraszała na wesołe pogawędki, przeplatane muzyką, tańcami i grą w kości, lub grą w karty, do której niekiedy i stary król Zygmunt zasiadał. Czasem były i przedstawienia teatralne. Grano dyalogi łacińskie Stanisława z Łowicza. o Ulissesie i o sądzie Parysa, a później i włoskie komedye. Wszyscy bowiem w Polsce po łacinie rozumieli i po większej części płynnie mówili, a język włoski również wielu był znanym.

Przykład idący z góry podziałał na panów polskich. Otoczyli się oni prawdziwą zgrają sług i domowników, nie żałując na ich utrzymanie żadnego wydatku, aby tylko módz się jak najświetniej okazać. Otworzyli zarazem podwoje swych pałaców na oścież dla przybywających zewsząd gości, których też nigdy nie brakło. W liczbie tych domów otwartych były i takie, jak dom kanclerza Maciejowskiego w Prądniku pod Krakowem, gdzie zjeżdżali się przeważnie ludzie poważni, aby wieść ożywione rozmowy: o potrzebach Rzeczypospolitej, o świeżo w Polsce lub za granicą wydanej książce; nacieszyć się wspólnie jakimś nowym płodem swojskiej czy cudzoziemskiej muzy. Po innych domach również bawiono się wesoło.

Goście przybywali zazwyczaj późno, tak, iż pod sam wieczór dopiero zastawiano stoły, uginające się pod ciężarem srebrnych mis i pucharów i rozpoczynał się obiad. Na takim obiedzie potraw bywało bez końca. Wszystkie prawie rodzaje mięsiw, drobiu i zwierzyny pod różnemi postaciami podawane były, a wszystkie nieomal przyprawiane z korzeniami, szafranem, cukrem, częstokroć z migdałami i innemi słodyczami. Popijano je piwem, wyrabianem z pszenicy zmięszanej z żytem i owsem, a więc także nieco słodkawem. Przy ucztach wystawniejszych, miód i wino, zwłaszcza węgierskie lało się strugami. Zwykle nawet obiady przeciągały się aż późno w noc, bo i mnogość potraw i niepomierna ilość wychylanych czar piwa, czy pucharów wina trzymała biesiadników na uwięzi. Śpiewano przy tem wesołe piosenki, a przygodne opowieści, dowcipy i docinki, wymierzane częstokroć i przeciw pierwszym dygnitarzom, sypały się jak z rogu obfitości. Osobliwie od czasu, gdy znanemi już były fraszki Jana Kochanowskiego, powtarzano je sobie z lubością. Niejeden może i swego talentu w tym kierunku próbował. Skoro zaś dowcip, lub przytyk był udanym, śmiał się z niego zarówno z innymi i ten, który nim był osobiście dotkniętym.

Takie było powszechne zamiłowanie do żartów, zwłaszcza żartów, przybranych w literacką formę, że nikt się niemi nie obrażał. Bo też w społeczeństwie ówczesnem, pomimo nawyknienia do długich i radosnych biesiad, żywsze, a przynajmniej ogólniejsze niżeli dzisiaj istniało zainteresowanie się wszelakiemi objawami umysłowego życia. Książka drukowana, osobliwie polska, należała wprawdzie do rzadkości, ale za to wiele to dzieł poważnych, wiele utworów poetycznych z owej epoki, zanim jeszcze drukiem ogłoszone zostały, przechodziły w odpisach z rąk do rąk, odczytywane przez możnych, a również skwapliwie rozchwytywane przez szlachtę na małych dworkach osiadłą, żądną wrażeń i wiedzy. I spory religijne i spory polityczne ówczesne rozbudziły powszechną ciekawość umysłów.

Wyłaniająca się z powijaków poezya polska nie mniejsze wywoływała zajęcie wśród tych ludzi, dla których przecież w wielkiej mierze rzymski świat klasyczny nie był martwą literą.

Módz się o tem wszystkiem do woli nagadać, stawało się naturalną potrzebą. Stąd i w dworkach szlacheckich bywało rojno i gwarno. Cudzoziemcy nie mogli się nadziwić i gościnności polskiej i wielomówności polaków.

Z dziedziny statystyki.

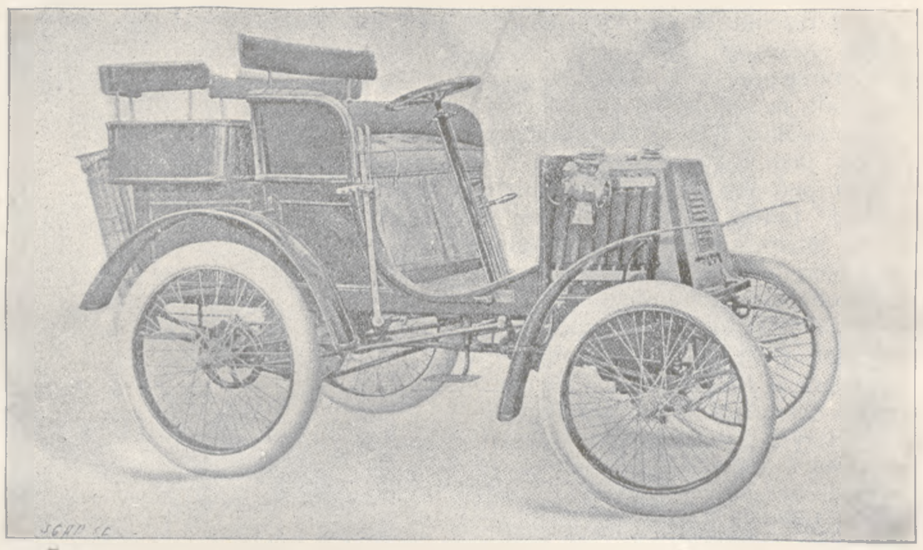


Ile tytoniu zużywa średni palacz cygar w przeciągu lat 50?

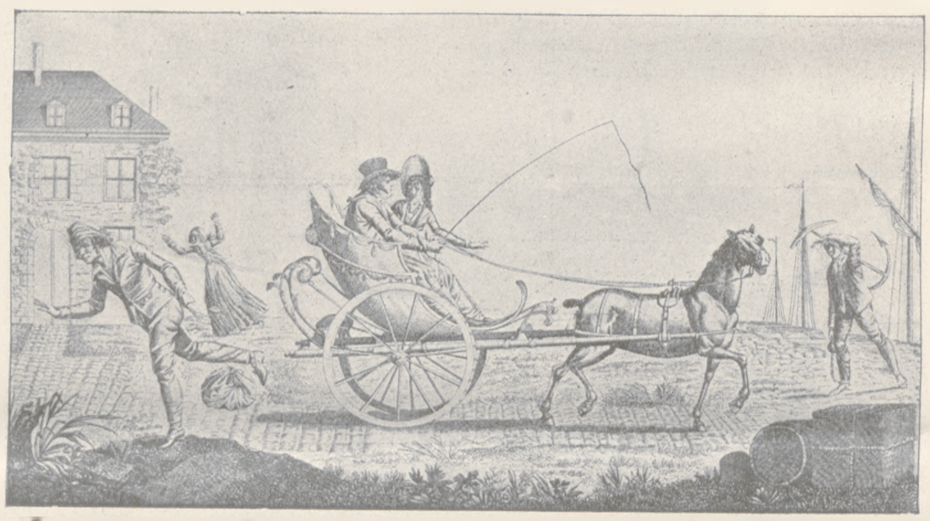
Przyczyniał się bardzo do częstych zebrań i zjazdów ówczesny sposób życia i podróżowania. Szlachta polska w ciągłym żyła ruchu. Jedni przejeżdżali z jednej ze swych majętności, lub z jednej ze swych dzierżaw do drugiej; drudzy zdążali na sejmy, sejmiki, roki sądowe.

Że zaś, prócz po wielkich miastach, nigdzie porządnych zjazdów ni gospód nie było, więc każdy wstępował na nocleg, czy popas do brata szlachcica, chociażby mu osobiście nieznanego. Umyślnie wożono z sobą pościel i materace, które rozkładano następnie w którejkolwiek z izb najechanego dworku, aby mogły posłużyć za łóżko. Gościnny gospodarz rad był z takiego najazdu, wybiegał na spotkanie przybyszy i wołał do nich:

Środki lokomocyi



Samochód najnowszej konstrukcyi.



Pierwszy kabryolet.

Witajcież moi łaskawi panowie,
Których ja zawdy mile oczekiwam,
A ztąd niemałej radości używam.
Bo kiedy już was panów swych widzę,
Samym się sobą w tem dworzyszczu brzydzę.

Poczęstowawszy zaś kieliszkiem wódki lub czarą piwa, prosił ich, aby się w domu jego rozgościli, więc dalej mówił:

Są też i księgi, jeśli kto chce czytać;
Jest i kałamarz, kto ma pozew pisać,
Jest kreda, kto chce, niech ściany maluje.
Póki się nam jeść w kuchni nie zgotuje.

Goście byli posłuszni radom gospodarza:

Zatem się jedni do kredy rzucili,
A drudzy zasię w pozwy uderzyli;
Ci swoje rymy po ścianach pisali,
Drudzy w czas sobie pozwy gotowali.

Te sprawy jako skoro odprawiono,
Za tem wnet obraz po stole rzucono;
Kładą talerze, chleby podkrawają,
A gorzałeczki przed się dodawają.
A w tem przed nimi głosem powiedziano:
„Wiedzcie, potrawę już na misę dano".
Wnet się rękami rzucili do wody,

Bez ceremonii potem za stół siedli,
Pierwszą potrawę bardzo smaczno jedli.

A, że gospodarz nikogo do nadmiernego jedzenia ani picia nie zmuszał i tylko powtarzał: „Pij, co kto raczysz", więc:

Tak się wszyscy czyście uraczyli
A myśli na wszem spokojnej użyli.

Barwny to obraz, nakreślony ręką współczesnego nieznanego poety. Znamionuje on najlepiej prostotę i swobodę towarzyskich stosunków.

Gospodarz w niczem gości swych nie krępuje; goście wnoszą w dom gospodarza wesołość i dobry humor. Ci, którzy śpieszą właśnie na roki sądowe, rozprawiają żywo o sprawie, jaką mają mieć przed sądem. Inni zaglądają do książek stojących na policy i wszczynają dyskurs o tym Mikołaju z Nagłowic, którego „naród nasz ma mieć w tej cenie, jako grekowie Hezyoda, rzymianie Owidyusza", lub o niezrównanych pieśniach Jana z Czarnolasu, nad które nic piękniejszego nie ma. Śmielsi biorą za kredę i kreślą po belkach drewnianego dworu zapamiętane, lub umyślnie urobione rymy. Obiad podany, wszystkich znów przy jednym łączy stole. Nie brak przy obiedzie jadła, ni napitku, ale nie ma ani przymówki, ani żadnego sadzenia się. Znać, że czem chata bogata, tem rada.

Szkoda, że niebawem coraz ogólniej wkradać się zaczęła w stosunki towarzyskie pewna fanfaronada, polegająca na tem, iż każdy pragnął swego sąsiada przewyższyć w czem tylko mógł.

Da kto pięćdziesiąt potraw, da on tyle troie:
Ty go upoisz, a on y woźnice twoie.
Ty w rysiu, on w sobolu; ty na czapce złoto,
On ma y na trzewiku, chocie czasem błoto.

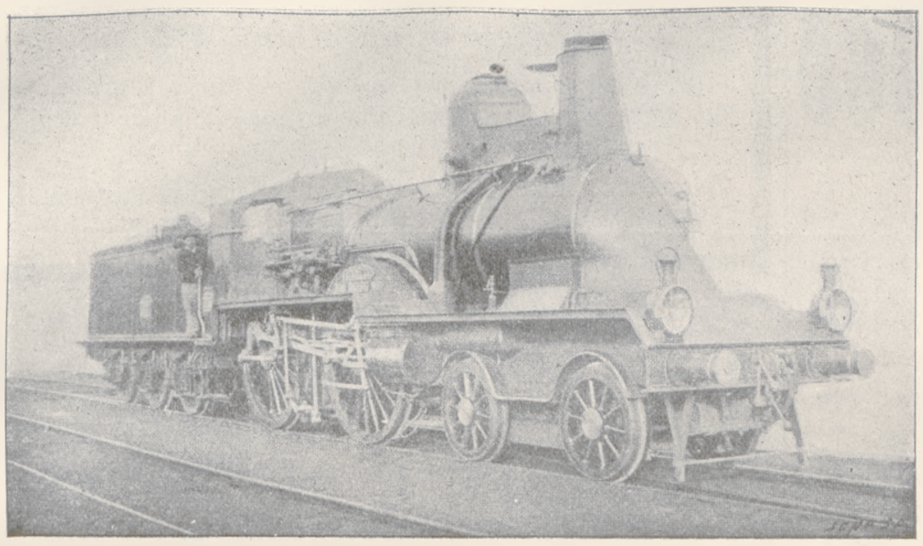
Tak skarży się już Jan Kochanowski. Odbierało to życiu towarzyskiemu jego największy urok — prostotę.

Gonitwa jedynie za wystawnością i zbytkiem sprawiła, iż wkrótce zapomniano tych „gier rozmownych", które tak polecał Górnicki, gdy zastosowywał do potrzeb społeczeństwa polskiego ówczesny głośny kodeks, prawdziwy „savoir vivre„, napisany przez dworzanina księżnej Urbino.

Nasze ryciny.

Milioner — nauczycielem. Brzmi to bez mała równie fantastycznie jak: nauczyciel — milionerem, a jednak jest prawdą. John D. Rockefeller, syn jednego z największych amerykańskich bogaczy, co niedzieli urządza sobie lekcye w kościele Baptystów w Nowym Yorku i wykładając od 10 — 11 zrana ustępy z Pisma św. objaśnia je z wielkim nakładem pracy. Reszta miliarderów nowojorskich wielce się dziwuje młodemu Rockefellerowi, a niektórzy posądzają go nawet o lekkiego bzika. Nie zmniejsza to wszakże nauczycielskiego zapału, którym płonie milioner — fantasta.

dziś, a przed stu laty.



Lokomotywa pociągu błyskawicznego.



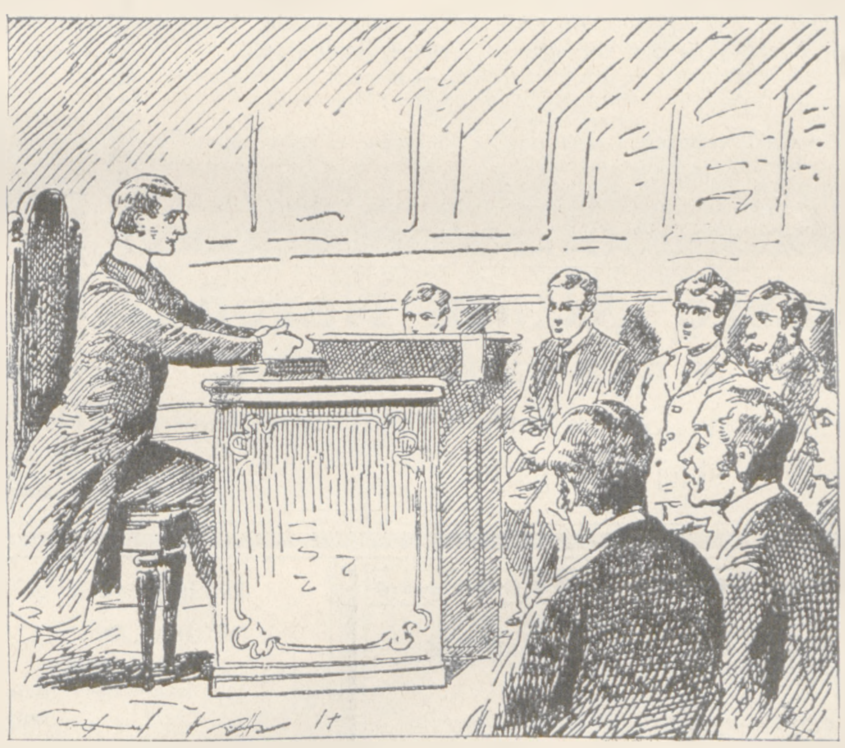
Przybycie ekstrapoczty do niemieckiego miasteczka około 1800 r.

Niepokoje w Hiszpanii, prowadzące do poważnych zaburzeń i proklamowania stanu wyjątkowego, wynikły, jak wiadomo, skutkiem afery panny Ubao, trzymanej w klasztorze OO. Jezuitów wbrew woli rodziny. Bezpośrednią wszakże, zewnętrzną przyczyną wybuchu niepokojów, było małżeństwo siostry króla hiszpańskiego Alfonsa XIII, księżniczki Mercedes, z Don Carlosem de Bourbon, synem hrabiego Caserty. Małżeństwo to jest w kraju wielce niepopularne i przyczyniło się niemało do wzburzenia ludności. Księżna Mercedes jest najstarszą siostrą króla Alfonsa XIII a wszystkie jej imiona brzmią następująco: Donna Maria de las Mercedes, Isabel, Teresa, Christina, Alfonsa, Jacintha. Urodziła się w Madrycie w 1880 r. Jej małżonek, książe Carlos Maria Francesco di Assisi, Pasquale, Ferdinando Antonio di Padua, Francesco di Paola, Alfonso, Andrea, Avelino, Tancredo, urodził się w Gries koło Bozen w 1870 r. Związek ten łączy razem hiszpańską i neapolitańską linię Burbonów.

Niemcy są, jak wiadomo narodem uczonych i statystyków. Zwłaszcza w tej ostatniej umiejętności doszli do perfekcyi, graniczącej już niemal ze śmiesznością. Ostatnio zadał sobie jakiś niemiec niemało pracy, aby przedstawić graficznie, jak wielkie cygaro dałoby się ukręcić z tytoniu, zużytego w ciągu lat 50 przez człowieka, który pali 2 cygara dziennie. Rycina przedstawiająca olbrzymie cygaro, zamieszczona w numerze dzisiejszym, jest wynikiem tych badań, przy których przyjęto za podstawę, że 2 cygara ważą 15 gramów: w ciągu lat 50 czyni to 275 kilo tytoniu, a więc ilość całkiem wystarczającą na skręcenie takiego olbrzymiego cygara.

W pewnem miasteczku czeskiem zaczął się od jakiegoś czasu pojawiać co nocy duch, lub przynajmniej jakaś postać w bieli, która ukazywała się około północy i następnie znikała z przed oczu przerażonych mieszkańców, spiesząc najczęściej w kierunku cmentarza. Kumoszki, widujące często tę złowrogą marę, przezwały ją „białą damą". Na całe miasteczko padł ogromny strach, a opowieści o straszydle zatrważały wszystkich nie na żarty. Jeden tylko z miejscowych policyantów, widać nieskory do uwierzenia w duchy, skombinowując dni, w których pokazywała się „biała dama", z czasem dokonywania większych kradzieży, powziął silne podejrzenie co do wartości moralnej ponurego zjawiska. Długo śledził on za „białą damą" aż raz udało mu się po długiej i męczącej pogoni, dognać „ducha" właśnie w chwili kiedy zabierał się do chowania snopków pod fałdy swojej szaty. Scenę tego spotkania przedstawia właśnie jedna z dzisiejszych rycin.

Fantazye milionerów amerykańskich.



John D. Rockefeller — nauczycielem.

W jednym z poprzednich numerów zamieściliśmy rycinę przedstawiająca pierwszy pociąg osobowy kolei żelaznej. Dziś mogą czytelnicy nasi przypatrzeć się zestawieniu środków lokomocyi, używanych na początku zeszłego wieku, z tymi, które zastał wiek XX. Kabryolet, leciutki wózek na dwóch kołach, który zaprzęgano w jednego konia, „został skonstruowany w 1801 roku. Ludzie, przechodzący ulicami, oglądali się za tem dziwem, pędzącem, z niewidzianą dotąd szybkością po gładkiej szosie. Ciekawość, co by powiedzieli ci sami, którzy podziwiali szybkość tego welikułu, zobaczywszy dzisiejszy samochód, pędzący i szybko jak strzała bez konia, bez lejców, a zato z dziwnem trajkotaniem i szumem. Sto lat temu, kabryolet był w stosunku do ówczesnych ciężkich karet i pojazdów — olbrzymim postępem: jakimże olbrzymim krokiem poszliśmy naprzód od tego czasu skoro dziś uwijają się po ulicach miast, powozy bez koni, bez woźnicy, na grubych pneumatycznych kołach, kierowane, puszczane w ruch i zatrzymywane za pomocą regulatora! Jakiż postęp stanowi lokomotywa pociągu pospiesznego, ten olbrzymi potwór z żelaza i stali, w porównaniu z dyliżansem pocztowym przed stu laty, którego przybycie przedstawia nam dzisiejsza rycina. Tę samą przestrzeń na której przebycie dwóch dni było mało, pożera teraz expressowy pociąg w dwie godziny, bez kurzu, trzęsienia się, łamania kół i innych przyjemności, które stanowiły konieczną przyprawę podróży końmi.

Uroczystości roku jubileuszowego w Rzymie zostały już zakończone zamknięciem „świętej bramy" (po włosku „porta santa") w bazylice św. Piotra. Obrzędu tego dokonał sam Papież Leon XIII. w otoczeniu licznego duchowieństwa, biorąc trzy pozłacane cegły i narzucając wapno za pomocą złotej kielni. Po Ojcu św. przystąpił do dalszego zamurowywania bramy kardynał Penitencyaryusz. Inne „bramy święte" w kościołach św. Jana Loretańskiego, Maryi Panny i św. Pawła „po za murami", zamykali wydelegowani do tego kardynałowie. Bazylika św. Piotra mieściła w sobie podczas obrzędu 25.000 wiernych, którzy wszyscy otrzymali błogosławieństwo. W ciągu roku jubileuszowego przybyło do Rzymu około 500.000 pobożnych pielgrzymów ze wszech stron świata.

Na zakończenie pomieszczamy dzisiaj jedną z szeregu fotografij, przedstawiających sceny z życia mieszkańców państwa Mikada. Tym razem przedstawia ona dziewczęta japońskie zgrabnie spożywające obiad przy pomocy dziwacznych narzędzi, które zastępują w Japonii nasze widelce.

KRONIKA LITERACKO-ARTYSTYCZNA.

TEATR i MUZYKA.

* Najwyższą cenę za obraz, — z wyjątkiem obrazu Millet'a „*Angelus*", — zapłacono w tych dniach w Nowym-Yorku. Pół miliona fr. dał nabywca za portret Wilhelma de Villieres, wicehrabiego Grandisson'a, malowany przez Van Dyck'a.

* Franchetti i Giordano. dwaj kompozytorowie włoscy postanowili napisać do spółki operę, a raczej „komedyę liryczno satyryczną", której tytuł „Jowisz". Libretto napisał Illica, a treść rozegrywa się w Pompei, na krótki czas przed zniweczeniem miasta.

SZARADA.

Noc jasna — i nieba nie plami chmur smuga.
W przestworzu gwiazdeczka drży *pierwsza* i *druga*,
Oddycham swobodnie, słodko i błogo,
Nie mając dziś *wstecznych drugich* do nikogo.
Przed wzrokiem mej duszy, jak księga otwarta,
Widnieje w oddali ta *trzecia i czwarta.*
Więc dąży tam moja myśl tęskna, tułacza.
Gdzie *cała* się w blaskach promiennych roztacza,
Gdzie stale najwyższa harmonia drga ducha
I tylko panuje: pokora i skrucha.

W Niedziele i Święta zamknięte.
GRODZKA L. 2.
(dawniej Bruno Hahn.)

STEFAN PORĘBSKI i Ska.

Nici, Bawełny, Jedwabie, Włóczki i wszelkie przybory do szycia i haftu.

Kantor wymiany

Filii c. k. uprzywil. gal. akc.

BANKU HIPOTECZNEGO

W KRAKOWIE,

kupuje i sprzedaje pod najkorzystniejszemi warunkami wszelkie papiery wartościowe, banknoty zagraniczne i monety, wydaje przekazy na wszelkie większe miasta zagraniczne.
Wypłata wszelkich kuponów, i wylosowanych efektów bez potrącenia prowizyi. 5

FILIA c. k. UPRZYW. GALIC. AKC.

Banku Hipotecznego

43 **W KRAKOWIE.**

wydaje

ASYGNATY KASOWE

oprocentowując takowe

$4^{1}/_{2}\%$ za 90 dniowem wypowiedzeniem
4% za 60 dniowem wypowiedzeniem
$3^{1}/_{2}\%$ za 30 dniowem wypowiedzeniem

Filia c. k. uprzyw. gal. akc. Banku hipotecznego przyjmuje **wkładki do oprocentowania** w rachunku bieżącym, wydaje w tym celu **książeczki czekowe,** przyjmuje depozyta wartościowe do przechowania, udziela **zaliczki na papiery wartościowe** i uskutecznia zlecenia na **zakupno lub sprzedaż efektów** na wszystkich giełdach krajowych i zagranicznych.

Wobec moich wyrobów zbyteczne sprowadzanie figur świętych z zagranicy.

WOJCIECH SAMEK

Zakład rzeźbiarski artystyczny w Bochni,

odznaczony medalem na powszechnej Wystawie krajowej we Lwowie 1894 r.

Poleca się do wykonania **wszelkich robót z drzewa, kamienia, marmuru i t. p.**

Figury św., ołtarze, cyborja i t. p., tudzież wszelkie **sztukaterje do fasad i wnętrzy** kościołów i kamienic. **Wszelkie roboty w kamieniu,** jakoto **pomniki, figury przy drogach i roboty budowlane.**

Aby zapobiedz rozpowszechnianiu się figur niezręcznie wykonanych, wzbudzających, zamiast uczucia religijnego, tylko politowanie, oddaję wyroby moje możliwie w najniższej cenie

Przyjmuję **wszelkie reperacje i odnowienia,** a mieszkając w małem mieście, mogę wszystkie zamówienia wykonać najtaniej. — Na żądanie mogę się wykazać licznemi rekomendacjami od W. W. Duchowieństwa i PP. Architektów.

450 Z wysokim szacunkiem **Wojciech Samek, rzeźbiarz w Bochni.**

Kalendarze „Głosu Narodu“

są do nabycia

w dziale inseratowym „Głosu Narodu“ przy ul. Jagiellońskiej l. 5, parter.

Parcelacya.

W okolicy Bochni $2^{1}/_{2}$ klm. od stacyi kolejowej oddalony

majątek w objętości 4 0 morgów

ornej, bardzo dobrej gleby, zostanie częściowo **rozparcelowany pod bardzo korzystnymi warunkami.** Połowa ceny kupna pozostaje na hipotece spłacalna w przeciągu 20 lat.

Zgłoszenia uprasza się nadsyłać do p. **Ignacego Plesnara.** Kraków ulica Jagiellońska l. 5, parter — „Głos Narodu“.

Do sprzedania.

Bardzo piękna wieś,

850 mrg obszaru, 2 klm od stacyi kolejowej oddalona między Tarnowem a Dębicą położona. 650 mórg roli i łąk, postępowo i racyonalnie w własnym zarządzie od długich lat zostająca — wraz z bardzo pięknym inwentarzem żywym i martwym, oraz zasiewami ozimin, 200 mórg młodego lasu obejmująca jest **za ostatnią cenę 160.000 złr. do sprzedania.**

Towarzystwem kredytowem ziemskim **85.000 złr.** obciążona, jednak jeszcze wyższa suma w tym Towarzystwie może być podniesiona, **żadnych innych ciężarów ani serwitutów niema.**

Wiadomość **J. PLESNAR Kraków, ul. Jagiellońska 5. parter, Głos Narodu.**

Majątków dwóch w bliskości Krakowa od 180 do 250 mórg, z dobrymi budynkami, w dobrej glebie, poszukuje się.

Dwa domy **jednopiątrowe** lub **dwupiątrowe** za **dopłatą** od 4 do 6 tysięcy złr. poszukuje się.

O łaskawe zgłoszenia się uprasza

Ignacy Plesnar

Kraków, ul. Jagiellońska l. 5, parter. „Głos Narodu“.

MAJĄTEK

w okolicy Wieliczki, obejmujący około 460 mórg, w czem roli około 200 mórg, 40 mórg łąk, reszta lasu zdolnego do cięcia, z dobremi zabudowaniami mieszkalnymi i gospodarczemi.

Bliższych wyjaśnień udzieli **p. Ignacy Plesnar,** Kraków ul. Jagiellońska L. 5, parter. „Głos Narodu“.

Majątki do sprzedania.

MAJĄTEK

w okolicy Dębicy składający się z 525 mórg, w czem ornej ziemi 240 mórg, łąk 25, wiklin 30, lasu 230 mórg, w tem 120 wysokopiennego po cenie 500 złr. za morgę, w własnej administracyi prowadzony i wzorowo zagospodarowany, wraz z zabudowaniami i inwentarzem żywym i martwym.

MAJĄTEK LASOWY

obejmujący 4800 mórg, w tem **lasu starego i rębnego 3400 mórg,** 800 roli, 600 łąk, zagospodarowany dobrze, wraz z inwentarzem żywym i martwym jest w wschodniej Galicyi za cenę 1.150.000 koron, z długiem bankowym 300 tysięcy koron.

MAJĄTEK

10 klm. od Ropczyc oddalony, obejmujący 2565, mórg w czem roli 769, łąk 128, lasu bardzo ładnego 1668 mórg, z gorzelnią będącą w ruchu, dobrze zagospodarowany wraz z inwentarzami i powozami, z długiem 150 tysięcy Tow. kred. Ziemskiego jest za cenę 400.000 koron do sprzedania.

Bliższych wyjaśnień osobom reflektującym na takowe udziela

p. Ignacy Plesnar

Kraków, ul. Jagiellońska l. 5 parter. „Głos Narodu“.

Ważne dla P. P. Restauratorów.

Naczynia Kuchenne Miedziane

tanio są do sprzedania

w dziale inseratowym »Głosu Narodu« w Krakowie przy ul. Jagiellońskiej L. 5.

Na żądanie wysyłam darmo i opłatnie okazy tutek.

Zakład przemysłowy wyrobów papierowych oraz tutek cygaretowych

„NORIS“

WŁ. BEŁDOWSKIEGO

magistra farmacyi i chemika w Krakowie.

Kraków, przy ul. Poselskiej l. 20.

888

Dla łatwego wyboru tutek polecam.

Tutki białe „Noris“
„ „ z watą
„ kukurudziane „Maïs Numa“
„ „ „Maïs Albert“
do tytoniów lekkich i specyalnych

Tutki kukurudziane „Maïs de Paris“
„ „ „Maïs Wallis“
„ egipskie „El Maur“
„ „ "Offic. Club"
do tytoniów specyalnych

Idąc za postępem i rozwojem przemysłu i chcąc zaspokoić wszelkie wymagania palących papierosy, wprowadziłem »Noris« udoskonalone, tem się odznaczające, że papieros zapalony nie gaśnie szybko, nie naciąga tłuszczem, i dlatego cały papieros do końca można smacznie wypalić.

W ogle zwracam uwagę na tutki biale »Noris« i kukrudziane, odznaczające się chłodnym i łagodnym dymem, nie wpływające ujemnie na zmianę smaku i zapachu tytoniu i to jest ich bardzo wysoką zaletą, że nie drażnią krtani i nie pobudzają wskutek tego do kaszlu.

Liczne uznania jakie ciągle odbieram, są najlepszym dowodem niepospolitej jakości moich wyrobów.

Do nabycia w handlach i trafikach.

Wyłączny skład na Lwów i wschodnią Galicyę: w składzie osobliwszych gatunków tytoni i cygar, ulica Karola Ludwika.

1

Z wysokiem poważaniem

Wł. Bełdowski, mag. farmacyi i chemik.

PP. Kupcom i Cukiernikom polecam worki papierowe i pudełka na cukry po cenach bardzo niskich.

Z drukarni i stereotypii A. Koziańskiego w Krakowie. Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: **Kazimierz Ehrenberg.**